

Zanim się pozabijamy

TEATR | Kiedy ludzie nie potrafią się porozumieć, brat podnosi rękę na brata – ostrzega tegoroczny Malta Festival Poznań.

JACEK CIEŚLAK

Do pokoju wchodzą politycy PiS, PO, Nowoczesnej i Kukiz'15. Lotte van den Berg, holenderska reżyserka teatralna i kuratorka tegorocznego Malta Festival, autorka projektu „Rozmowa bez słów”, zgodnie z tytułem i wybraną konwencją powiadamia uczestników eksperymentu, że będą przebywać razem w jednym pomieszczeniu przez cztery godziny. Nie mogą rozmawiać, gestykulować, tylko przebywać ze sobą i patrzeć na siebie.

Po prezentacji innego spektaklu Van den Berg, „Wasteland”, strach pomyśleć, co się będzie działo. Projekt zainspirowany „Hańbą” Coetzee, grany również bez słów w plenerze podpoznańskiej łąki, pokazał bowiem pierwotne okrucieństwo człowieka, ludzką dżunglę. Każdy, kto wyszedł z lasu i spotykał na swojej drodze drugiego człowieka, mógł bowiem okazać się mordercą albo gwałcicielem. Uśmiech był tylko grą pozorów, uwerturą agresji, która kończyła się śmiercią.

Napięcie i trema

Podczas „Rozmowy bez słów” też było nerwowo, panowało napięcie przemieszane z tremą. Jednak po drugiej godzinie groźne miny ustąpiły bardziej przyjaznym zachowaniom. Pojawiły się kurtuazyjne gesty, częstowanie się wodą i figami. A po trzeciej godzinie wrogowie wyzwolili się z syndromu Kaina.

Takie political fiction snułem sobie, uczestnicząc w

eksperymentach holenderskiej artystki na poznańskiej Malcie. Projekt unaocznia główny problem występujący nie tylko w Polsce. Reżyserka dowodzi, że konflikty częściej dominują w społeczeństwach, które są rozbite na niekomunikujące się grupy, żyjące na odległych od siebie wyspach lub za kramami zamkniętych osiedli. Tak rodzi się obcość, niechęć, a wreszcie agresja. Przebywając w miejscach wspólnych tylko przez chwilę, można sobie pozwolić na obcość, bo wspólna przestrzeń zbliża i nawet jeśli nie używamy słów, nawet jeśli nie mamy wspólnego języka, komunikujemy się w pozawerbalny sposób gestem, uśmiechem, spojrzeniem w oczy. Tworzy się więc nienaznaczona słowną przemocą.

Poznański eksperyment nie jest artystycznym konceptem. Lotte van den Berg zaczerpnęła inspirację z „leżących” zgromadzeń nowozelandzkich Maorysów. Spotykają się w przestrzeni wspólnej, kładą na ziemi i opowiadają historie. Pozycja leżąca uspokaja, nie wprowadza aury przypadkowego spotkania i tymczasowości. Nie prowokuje ucieczki. Inny wzór do przemyśleń stanowi coroczne spotkanie Inuitów. Przywódcy plemienia mają w zwyczaju spędzać czas w jednej przestrzeni, w milczeniu. Wówczas codzienne maski i język, który też stanowi rodzaj zasłony, nie przeszkadzają w stworzeniu dobrej aury i przepływie pozytywnej energii między ludźmi.

Lotte van den Berg uzyskała pomiędzy pozornie obcymi sobie uczestnikami projektu dobry klimat, o jaki trudno dziś w Sejmie RP, a

nawet w naszych rodzinach i domach. Nie bez znaczenia jest rodzinne doświadczenie holenderskiej artystki. Jej ojciec był uznanym artystą, gdy zauważył, że konwencje teatralne, którymi się posługuje, są zatrważająco zakłamane, a szczerłość przekazu zginęła bezpowrotnie. Wtedy zdecydował się porzucić wielkomięskie instytucje, wyjechać na wieś, gdzie na odludziu tworzył lalkowy teatr zrodzony z potrzeby ludzkiej rozmowy.

Śmiech Pippo

Podobne są korzenie włoskiej gwiazdy Malta Festival, czyli Pippo Delbono. Jego najnowszy spektakl „Orchidee” to antyteatr. Nie przysasają jeszcze światła, gdy zaczyna monologować do widzów, przełamując sceniczne obyczaje. Naśmiewa się z abonamentowego teatru, który jest elementem mieszczańskiej kultury w przeciwieństwie do spontanicznego spotkania na ulicy i dobrosąsiedzkiej rozmowy. Pippo wspomina, że od dzieciństwa w takiej sytuacji widywał swoją matkę: jak na ryneczku małego włoskiego miasta gwarzyła z listonoszem, a kupno szynki u rzeźnika stawało się pretekstem do wymiany przemyśleń i emocji.

Pippo, który wtedy był wściekły na mamę za to, że wywleka na ulice największe tajemnice rodziny, po latach zrozumiał, że dała mu przykład, jak żyć w otwarty sposób i nie wstydzić się rozmowy o swoich problemach. Jeden z nich stanowi nietolerancja. Pippo jest gejem, ale akurat



♦ Jan Komasa (w środku) na próbie spektaklu „Ksenofonia. Symfonia dla Innego”



♦ Spektakl „Orchidee” Pippo Delbono to antyteatr

ten fragment biografii opowiada, korzystając z przypowieści o Orchideusie – młodzieńcu, który miał wygląd chłopięcy, a z czasem nabrał kobiecych kształtów. Gdy został odrzucony przez ludzi, rzucił się ze skały, tam zaś, gdzie zginął, wyrosły orchidee – kwiaty zaskakujące wielością kolorów tak jak tęcza.

Pippo dokonuje na scenie z pomocą aktorów spowiedzi życia, ponieważ rok temu jego matka zmarła. Moment odchodzenia, gdy cytowała św. Augustyna mówiącego o spotkaniu bliskich sobie dusz po śmierci – włoski artysta zarejestrował

kamerą w telefonie. Jego credo brzmi: żyj tak, by nie przeszkadzać innym. To największe dziś wyzwanie. Teatr na tym nie poprzestaje. Namawia do tego, żeby rozmawiać z wzajemnym szacunkiem.

Pamięci Czerwca '56

Wtorkowy finał Malta Festival na placu Mickiewicza pokaże, jakie są skutki, gdy zamiast rozmowy dochodzi do wojny domowej. Będzie to multimedialne widowisko Jana Komasy, reżysera „Sali samobójców”, i „Miasta 44” –

„Ksenofonia. Symfonia dla Innego”, przygotowywana na 60. rocznicę poznańskiego Czerwca '56. W pierwszej części widowiska zobaczymy niepokazywane wcześniej materiały archiwalne z zasobów Instytutu Pamięi Narodowej, Biblioteki Raczyńskich i TVP Poznań. Drugą wypełni spektakl choreograficzny. Bezpośrednią transmisję będzie można oglądać w telewizyjnej Dwójce i na YouTube. Początek o godz. 22. 

 Więcej zdjęć z festiwalu Malta
rp.pl/kultura